Rok IX. We Lwowie dnia 22. sierpnia 1901 Nr. 34.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieżnej, ul. Snieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Przybytek N. P. z Val di Pompei i jego wpływ. — Odsłonięcie facyaty jubileuszowej. — Jubileuszowe obchody. — Adoracye i nabożeństwa nocne. — Wielka myśl Bartola Longo: proklamacya dogmatu Wniebowzięcia. — Jej powodzenie i nadzieje urzeczywistnienia. — Breve Ojca św. i okólniki Kongregacyi w sprawie zakonów francuskich. — Dlaczego p. Waldeck-Rousseau chciałby zachować część zakonów? — Konsekwencye ekonomiczne kasaty. — Grande Chartreuse i jej dobrodziejstwa. — Ile świeckich żyje z klasztorów? — Przewrót w dziedzinie szkolnictwa i dobroczynności. — Co nastąpi po kasacie zakonów «nieuznanych»? — Logika prześladowania. — Kulturkampf do końca. — Orgie masońskie i socyalistyczne. — Skandale w Roubaix. — Napad na klasztor. — Zakaz chrześcijańskich pogrzebów. — Prześladowanie katolików w wojsku. — Kongres stowarzyszeń robotniczych w Arras. — Działalność Kościoła i katolickiego społeczeństwa we Francyi na polu socyalizmu. — Instytucye katolickie wśród górników, marynarzy, żołnierzy, robotników. — *N. Dame de la Mer.* — Kasy zapomogowe robotnicze. — Proces pastoratu w Insbrucku przeciw Hermanowi Lüth i zaślepienie protestanckiego fanatyzmu. — Dwie miary: dla katolików i dla lutrów. — Coby było, gdyby katolicy odpłacali równą monetą? — Powołanie O. Grisara T. J. do kongregacyi obrzędów i znaczenie tej nominacyi. — Swiatło i postęp zwyciężają zawsze w Kościele.

Wspaniały przybytek cudownej Bogarodzicy z Val di Pompei u stóp Wezuwiusza jest wciąż ogniskiem nie tylko przepięknych obrzędów kościelnych i wzruszających objawów pobożności, ale i nadzwyczajnych łask, zarówno indywidualnych jak i zbiorowych.

W październiku z. r. z niesłychaną pompą w obecności kilku kardynałów i kilkudziesięciu biskupów, a nieprzeliczonych tłumów ludu obchodzono koronacyę cudownego obrazu. W maju nastąpiło odsłonięcie monumentalnej facyaty bazyliki, wzniesionej znacznym kosztem ze składek katolickiego świata na intencyę utrzymania powszechnego pokoju; następnie odbyły się obchody jubileuszowe dziesięciolecia poświęcenia bazyliki i 25-lecia istnienia cudownego miejsca. Dzięki specyalnym przywilejom bazyliki, znajdującej się pod osobistą jurysdykcyą Papieża, którego zastępcą obecnie jest kard. Prisco, arcybiskup neapolitański, oprócz całodziennych wspaniałych nabożeństw i procesyi odbywały się przy tej okazyi całonocne adoracye N. Sakramentu w bazylice, która od wieczoru do świtu zapełniona była tłumem adoratorów, rozbrzmiewała śpiewem i modlitwą przed wystawionym N. Sakramentem. Co pół godziny zaczynano nowe nabożeństwo, a o północy wraz z pontyfikalną wotywą rozpoczynały się msze śś. przy wszystkich ołtarzach bazyliki i przy wszystkich rozdawano Komunię. Na zewnątrz w portyku kościelnym urządzono ołtarz z obrazem Bogarodzicy, oświetlonym słońcami elektrycznemi i dla ludu, niemogącego pomieścić się w kościele, odprawiały się tam od północy msze śś.

W ten sposób święcą się uroczystości pompejańskie. Jak wielkim zaś jest zakres działania bazyliki i połączonych z nią instytucyi, o tem świadczą kilkaset dziewcząt, wychowanych w zakładzie sierót przy bazylice, całe pokolenie uczciwych pobożnych chłopaków, wychowywanych w pompejańskiem hospicyum dla synów więźniów, t. z. dla najbardziej dotąd opuszczonej i moralnie zdziczałej części młodzieży, — dzieło odrodzenia chrześcijańskiego więźniów i galerników, rozkwitłe u stóp pompejańskiej Bogarodzicy; — świadczą dalej 300 wydań i trzy miliony egzemplarzy nowenny Bartola Longo do N. P. z Pompei, setki tysięcy egzemplarzy innych wydań typografii pompejańskiej, która ogółem wydała 30 milionów tomów; świadczy 2.380 obrazków i 2,250 000 medali oraz cztery tysiące kilkaset różańców wysłanych w świat z sanktuaryum, świadczy wreszcie piętnaście milionów, zebranych w ciągu 25 lat jej istnienia ku czci bazyliki N. Panny, oraz cztery miliony ofiarodawców, którzy się złożyli na wzniesienie facyaty bazyliki, odsłoniętej w r. b.

Ale to wszystko, cała ta zewnętrzna chwała Madonny pompejańskiej, słaby tylko daje odbłysk tej iście bezmiernej powodzi Jej łask i cudów, których drogi ukryte są przed oczami ludzkiemi, a owoce tylko zewnętrznie świat zdumiony podziwia. Setki tysięcy wotów, złoto-srebrną mozaiką okrywających ściany bazyliki, są wymownem łask tych świadectwem. Największą zaś z łask tych i chwał będzie niewątpliwie zrodzona u stóp pompejańskiej Bogarodzicy, a cudnie szerząca się myśl: proklamacyi dogmatu Wniebowzięcia N. Panny.

Myśl ta, której urzeczywistnienie godnie uwieńczyłoby chwalebny pontyfikat Leona XIII., a opromieniłoby szczególną łaską niebios początek nowego stulecia, rzucona została przez męża Bożego, założyciela bazyliki i pierwszego czciciela Różańcowej Madonny w Pompei, adw. Bartola Longo. Na jego propozycyę jedni za drugimi zaczęli ją popierać umotywowanymi postulatami u Stolicy św., kardynałowie i biskupi. Każdy zeszyt pompejańskiego miesięcznika (Il Rosario e la Nuova Pompei) przynosi nowe gorące adhezye do tego ruchu, przybierającego zwolna żywiołowy prawie charakter. Episkopat podnosi głos swój, składając wota swe i postulaty u stóp Piotrowych. Stowarzyszenia katolickie, komitety parafialne, zgromadzenie kleru, zakony, wyrażają swe pragnienie i popierają je modlitwą. We Francyi gorącym obrońcą i propagatorem tej myśli jest O. Cormier, znakomity prokurator zak. kaznodziejskiego, a *Revue thomi-*

sle chętnie stał się jednym z jej organów w prasie. Nie potrzeba zaś mówić, że rozprószeni ale niezłamani asumpcyoniści są jej naturalnymi pionierami. We Włoszech kolegium teologów neapolitańskich, instytucya złożona z najznakomitszych i najuczeńszych kapłanów na południu półwyspu, wzięło w ręce z woli swego protektora, kardynała Prisco, kierunek ruchu i w swem czasopiśmie *Rivista di scienze e littere* walczy gorąco za najrychlejszą proklamacyą nowego dogmatu.

Daj Boże, aby już przyszłe święto Wniebowzięcia N. P., przypadające w roku najświetniejszego z obchodzonych przez Leona XIII. jubileuszów, bo w 25-leciu jego pontyfikatu, stało się dniem proklamacyi dogmatu Wniebowzięcia i pomnażając chwałę Maryi, odkryło równocześnie za Jej pośrednictwem nowe źródła błogosławieństw Bożych dla biednej ludzkości.

Stolica św. dała już swe wskazówki w sprawie zakonów francuskich. Wspaniałe brewe Ojca św. do przełożonych zakonnych piętnuje z naciskiem i powagą masońsko-żydowskie oszczerstwa i gwałty obecnego rządu, podnosząc zasługi i poświęcenie tej prawdziwej elity francuskiego społeczeństwa i kleru, jaką tworzy szeroko wykształcony, ascetyczny, znakomity pod każdym względem stan zakonny. Dwa okólniki kongregacyi biskupów i zakonników zawierają znów normę postępowania dla członków nieuznanych kongregacyi, warunki, pod jakimi mogą prosić rząd o zatwierdzenie oraz określenie ich stosunku do biskupów, których władzy nowe prawo chciałoby ich poddać.

Zdaje się, że znaczna część zgromadzeń podda się smutnej i upokarzającej konieczności i przedstawi do zatwierdzenia za pośrednictwem biskupich konsystorzy wyjątki ze swych reguł, w formie statutów stowarzyszeń. Być może, że rząd będzie się starał pewną liczbę tych podań polecić parlamentowi do uwzględnienia nie tylko dla ułagodzenia Stolicy św., ale przedewszystkiem dlatego, że usunięcie od razu tak wielkiej ilości sił roboczych i produkcyjnych wywołałoby olbrzymie wstrząśnienie ekonomiczne i socyalne, a w następstwie zbyt wielką burzę, może nawet przewrót.

Dość powiedzieć, że samo tylko główne opactwo Kartuzów Grande Chartreuse, kilkanaście milionów rocznie wydaje na cele publiczne. Niema w przestrzeni kilkudziesięciu mil nie tylko jednego kościoła, ochrony, katolickiej szkoły, szpitala, ale jednego wodociągu, drogi, mostu, do których zbudowania nie przyczyniliby się znacznie zakonnicy, albo nie wzięli kosztów na siebie wyłącznie, tak samo jak niema pogorzelca, robotnika bez zajęcia, chorego, nędzy, którychby nie wsparli. Bywały wypadki, że włościanie palili umyślnie stare swe domy, aby za pieniądze, otrzymane od opactwa w jałmużnie, budować nowe, lepsze. Na same osobiste, doraźne wsparcia, wydaje klasztor dziennie przeciętnie 3000 franków. W mniejszym stopniu to samo robią inne klasztory Kartuzów, korzystające z ogromnych zysków fabrykacyi słynnego likworu. Z innych zakonów kontemplacyjnych, Trapiści oddają ogromne usługi krajowi uprawą wzorową ziemi w nieurodzajnych terenach, oczyszczaniem bagnisk, użyźnianiem bezpłodnych piasków (landes). Reszta zgromadzeń męskich i większość ogromna żeńskich poświęcone są wprost służeniu ludzkości. Tysiące szkół, szpitali, ochron i wszelkiego rodzaju pożytecznych instytucyi zawdzięcza swe istnienie ich poświęceniu i pieniężnym nawet ofiarom. Tysiące osób żyje przy nich i z nich, nie tylko z ich miłosierdzia, ale zawdzięczając swe utrzymanie przez pracę, dostawy, roboty wszelkiego rodzaju. Co z temi tysiącami, z temi setkami tysięcy się stanie, gdy naraz znajdą się bez chleba, dachu, opieki? Jaki ciężar dla budżetu państwa, które będzie musiało o nich myśleć, a z dóbr skonfiskowanych klasztorom nie odniesie korzyści, bo dobra te w całości przeznaczone są dla socyalistycznych instytucyi robotniczych?

Z tem wszystkiem rząd liczyć się musi i chciałby niewątpliwie chwilowo część klasztorów zatrzymać. Już nawet biadają nad tem pisma socyalistyczne *Radical*, *Siécle* i czysto żydowska *Aurore*. Ale niech się nie niepokoją. Naprzód rząd p. Waldeck-Rousseau, jak wszystkie rządy, żyjące z łaski rewolucyi i masoneryi, ma wielką potęgę, gdy chodzi o zniszczenie, nie ma żadnej, gdy chce ochraniać od zniszczenia. Powtóre wielki dostojnik masoński Brisson wygłosił to w parlamencie bez ogródek: prawo obecne jest dopiero początkiem akcyi przeciw nim i Kościołowi. Jest to pierwszy krok, za którym pójdą dalsze. Jak niegdyś według malowniczego wyrażenia hr. Cavoure'a, Piemont zjadał listek po listku narcyzka — Włochy, tak dziś liść po liściu będzie odrywać z kościelnego drzewa francuska bezbożność. Naprzód więc pójdą zakony nieuznane, potem zakony uznane, potem przyjdzie kolej na kler świecki i w ogóle to, co z katolicyzmu jeszcze zostanie. Dziś już podnosi rząd z naciskiem, że wszystkie kościoły i budynki parafialne są własnością gminy i państwa. Dziś już na murach kościelnych widzi się afisze teatrów i olbrzymie reklamy. Piszący te słowa nie zapomni nigdy wrażenia, jakie nań zrobiły przed kilku laty dwie kolosalne małpy na afiszach, zakrywające całą boczną ścianę przy drzwiach wchodowych jednego z lyońskich kościołów. Z gmachów małych seminaryów rząd już zaczyna wyrzucać młodzież duchowną, biskupom zakazuje zebrań duchowieństwa w pałacach biskupich, bo to budynki państwowe. Po kasacie wszystkich klasztorów bez wyjątku i wypędzeniu ostatniej siostry miłosierdzia z Francyi, nastąpi reforma kleru, dziś już zapowiadane wyraźnie objęcie ściślej nad nim kontroli przez rząd i rządowy nadzór nad seminaryami i wykładem teologii. Będzie to ze strony państwa »wolności republikańskich« niesłychana niesprawiedliwość, a ze strony państwa ateistycznego równie niesłychana nielogiczność; ale czy radykałom francuskim chodzi o logikę i słuszność?!

Tymczasem to wszystko, co z masoneryą trzyma, złodzieje, pijacy, żydzi i wszelkiego rodzaju ferment społeczny, urządza istną orgię awantur, skandali i niegodziwości zakonom i kościołom. W gnieździe socyalistów, w fabrycznem Roubaix, dzień każdy przynosi nową zniewagę. Świeżo porąbano tam krzyż, stojący na prywatnym gruncie i urządzono kilka skandali podczas nabożeństw. Obecnie donoszą stamtąd, że banda złoczyńców chciała w nocy wedrzeć się do klasztoru Zbawiciela, aby go zniszczyć i znieważyć. Jest dom główny zakonnic, oddanych wyłącznie posłudze chorych i dziatwy robotników — stąd wiele z nich noc przepędza w mieście, a popularność wśród ludności mają wielką. To musiało dokuczać miejscowej loży. O północy wyprawiona przez nią banda z kilkudziesięciu ludzi, z ladacznicą przebraną w strój zakonny, zaczęła dzwonić do furty, żądając otwarcia jej dla zakonnicy, która rzekomo zemdlała na ulicy. Bojąc się podstępu, nie otwarto i banda odeszła złorzecząc, a nazajutrz zakonnice wszystkie wróciły zdrowe. Podstęp się nie udał, ale jakie charakterystyczne rzuca on światło na stosunki obecne we Francyi!

Rząd francuski wydał obecnie zakaz dla księży prowadzenia pogrzebów w szatach kościelnych. Agitacya przeciw strojom duchownym rośnie i coraz więcej gmin zakazuje ich noszenia. Minister André zaś wciąż szpieguje oficerów i żołnierzy, czy nie chodzą do kościoła, karząc za tę zbrodnię jednych translokacyą i dymisyą, drugich więzieniem koszarowem. Niezmiernie pożyteczne w interesie dyscypliny i moralności, oddające armii nieoszacowane usługi kasyna żołnierskie katolickie są zakazywane i rozwiązywane jedne po drugich. Kiedy żołnierza-masona, który wbrew woli rodziny chciał księdza odpędzić od trumny ojca swego, a gdy go powstrzymano, najohydniej przez cały ciąg pogrzebu znieważał religię i bluźnił, przeszkadzając nabożeństwu, pułkownik, na

skargę miejscowej policyi, skazał na areszt, minister karę zniósł, a pułkownika skazał na ośm dni więzienia.

A tymczasem pisma katolickie przepełnione są sprawozdaniami o wiecach stowarzyszeń, o pielgrzymkach masowych, o wspaniałych manifestacyach katolickiego życia.

W Arras otwarty został 21. lipca 30-ty doroczny kongres katolickich stowarzyszeń robotniczych. Po wstępnem nabożeństwie wieczornem w kościele *N. Dame de Ardents*, celebrowanem przez miejscowego biskupa, tenże ks. Williez przewodniczył pierwszemu posiedzeniu we wielkiej sali katolickiego klubu i otworzył obrady serdecznem przemówieniem. O. Ludwik Kapucyn i baron Cavrois opowiadają historyę rozwoju stopniowego wspaniałej instytucyi, rozciągającej swą działalność na całą Francyę, a generał Récamier podnosi zasługę katolickich kasynów żołnierskich, będących najlepszym i jedynym środkiem dla podniesienia i uszlachetnienia ducha w armii, opowiada, czem są takie instytucye na obczyźnie, zwłaszcza w Kochinchinie, a zarazem piętnuje wszystko, co się czyni ostatniemi czasy celem zgangronowania i moralnego zabicia żołnierzy.

Następne sesye odbywały się w seminaryum św. Tomasza, gdzie cztery komisye równocześnie obradowały nad sprawami kongresu. W komisyi górniczej opisują metody i środki apostolstwa ks. Dubois i La Sentinelle, w komisyi wojskowej podnoszą z kolei generał Récamier, ks. Anizan i ks. Fontane konieczność domów zastępujących rodzinę chrześcijańską (jak to czynią kasyna katolickie) dla żołnierzy, dalej potrzebę walki z propagandą protestancką i czci N. Panny wśród żołnierzy. W komisyi akcyi stowarzyszeń omawiają szeroko program i rozwój patronatów rzemieślniczych, a w komisyi »pracodawców chrześcijańskich« mowcy dają pogląd na organizacyę wiejskich kas zaliczkowych i stowarzyszeń wzajemnych ubezpieczeń.

W generalnem zebraniu wieczornem, po streszczeniu obrad komisyi przez kan. Moreau, baron Dard wykazuje niebezpieczeństwa nauki wieczornej pozaszkolnej, zorganizowanej przez masoneryę i protestantów, p. Roux zwraca uwagę na klęski moralne i fizyczne, sprowadzone szerzeniem się alkoholizmu i zachęca do tworzenia lig antyalkoholicznych (w rodzaju naszych tak dzięki misyom kwitnących bractw wstrzemięźliwości), a ks. kan. Decronille daje obraz sposobów, jakiemi w naszych czasach można i trzeba »iść w lud« wedle myśli i woli Leona XIII.

Trzeciego dnia obrad najwybitniejszymi referatami były: o urządzeniu i środkach poparcia i rozwoju patronatów dla terminatorów za pomocą popularnych rozprawek, nauki obrazkowej, wykładów religijnych i społecznych, oraz nauki katechizmu przez przełożonego takiego zakładu w Boulogne, ks. Clavier; ks. Lenoir o sposobach, jakiemi zaprowadzono mszę i nieszpory dla młodzieży w Lens; o konferencyach św. Wincentego wśród górników p. Vrau; o stowarzyszeniach katolickich, katechizacyi i patronatach w parafii Lens ks. Ocre. W komisyi wojskowej p. Salles opisuje chrześcijańską akcyę »Opieki nad marynarzami«, a ks. Delattre przedstawia obraz działalności i rezultatów rekolekcyi dla odchodzących do wojska rekrutów w dyecezyi Arras, gdzie te pobożne ćwiczenia, rozpoczęte przed ośmiu laty, corocznie przeciętnie 250 młodym ludziom po kilkudniowym pobycie w klasztorze pod nieustannym wpływem łaski Bożej dają odrodzenie na duchu i siłę oparcia się pokusom i niebezpieczeństwom koszarowego życia. Potrzebę syndykatów dla opieki nad marynarzami rozwijają poseł ks. Garnier i admirał Matthieu; ten ostatni zaś w obszernym referacie daje obraz rozwoju wspaniałej instytucyi, powstałej w r. 1894 w lokalach i za staraniem przezacnej redakcyi *Croix*, pod nazwą *Notre Dame de la Mer* dla niesienia pomocy duchownej 10.000 rybakom bretońskim, przepędzającym lato na morzach Islandyi i Grenlandyi. Pojawienie się pierwszego statku-kościoła *St. Pierre* przyjęto było przez tych pobożnych marynarzy jak pojawienie anioła z niebios. Od tego czasu dwa statki morze pochłonęło, dwa inne puściła na groźne fale niezmordowana ofiarność katolickiej Francyi. Trzeci statek jest konieczny; i na jego zakupienie znajdą się z pewnością środki.

Ks. proboszcz z Bourbon opowiada o nader pożytecznej instytucyi bezprocentowych pożyczek robotnikom, którzy za opłatą franka rocznie mogą w razie choroby otrzymywać franka dziennie przez trzy miesiące, lub do 50 fr. jednorazowo. Podobną pomoc (półtora franka dziennie) daje robotnikom bractwo Biczowania, o którem opowiada ks. Lourdeau, jako o wzorowej instytucyi wzajemnego kredytu.

Podczas gdy p. Fenelon-Gibou opowiada o bazylice i o kulcie Joanny d'Arc, a baron d'Allemagne o walce z masoneryą, ks. Brandel, znany szeroko proboszcz »różańcowy«, daje obraz swej propagandy za pomocą różańca. W ciągu lat 15 odnowił on tem nabożeństwem trzy parafie, w których liczba spowiedzi wielkanocnych pierwotnie wynosiła ledwie po 25. Odmawiał codzień publicznie różaniec w pustym kościele ze swym ojcem staruszkiem, we dwóch, potem liczba uczestników wzrosła do kilkudziesięciu, a spowiedzi — do kilkuset. Wielki zaprawdę owoc różańca — ale jak smutny obraz współczesnej parafii we Francyi.

Z licznych pozostałych referatów zaznaczamy tylko parę nagłówków: O lidze mężczyzn p. n. N. Serca, o stow. młodzieży z departamentu Pas de Calais, o pierwszej Komunii dzieci marynarzy i t. d. Wystarczy to, aby dać pojęcie o wielostronności obrad i prac wiecu, który się zakończył wspaniałem »Te Deum« i procesyą w starodawnej katedrze.

Niesłychana poprostu arogancya protestantów i ich nieumiejący żadnym względem pohamować się fanatyzm wystąpiły niedawno nader jaskrawo w procesie, wytoczonym przez pastorat protestancki w Insbrucku przeciwko ogrodnikowi tamecznemu, Hermanowi Lüthowi, z powodu jego przejścia na katolicyzm. Zarówno konwertyta jak kapłan ze zgrom. N. Serca, który go przyjął na łono Kościoła, przysłali urzędowe odezwy, zawiadamiające o tem, do pastoratu. Ten ostatni jednak wystąpił ze skargą: »Jakiem prawem urząd parafialny katolicki ośmiela się przyjmować protestanta bez zgody pastora?« Ciekawa ta skarga przeszła przez wszystkie instancye do ministeryum i oczywiście nie miała skutku. Ciekawa rzecz jednak, coby p. pastor powiedział, gdyby uznając jego punkt widzenia, że »urząd parafialny nie może być jednostronnem forum w takich sprawach«, rząd nakazał 3.000 katolików, którzy dzięki agitacyi prusko-schoenererowskiej przyjęli w ostatnich dwóch latach protestantyzm, wypisać się z kirchy, która ich przyjęła, bo przecie i w tych 3.000 wypadkach urząd parafialny jednego wyznania nie mógłby być jednostronnem, wystarczającem forum do decydowania o ważności konwersyi? Co za wrzask powstałby na prześladowanie »ewangelików« w Austryi! Ale protestantom wolno wszystko... Sic vos, non vobis!

Nie wyszło jeszcze z pamięci katolickiego ogółu śmiałe wystąpienie znanego historyka średniowiecznych papieży, gruntownego pogromcy Gregoroviusa, O. Grisara T. J. na zeszłorocznym kongresie uczonych katolickich w Monachium. Wierny zasadzie Leona XIII., będącej zresztą odwieczną zasadą Kościoła, że światło i wiedza są najskuteczniejszemi sojusznikami wiary, dawny profesor historyi na uniwersytecie w Insbrucku schłostał niemiłosiernie brak krytyki i powagi naukowej w pewnym odłamie współczesnej popularno-ascetycznej literatury i hagiografii, stawiając równocześnie żądanie i program gruntownej pod tym względem reformy, zwłaszcza we Francyi i Włoszech (a dodajmy od siebie: i u nas w Pol-

sce). Referat O. Grisara wywołał najgorętsze uznanie u członków kongresu, spotkał się jednak w niektórych kołach z ostrem potępieniem. Mało brakowało, aby niektóre pobożne dusze nie widziały w uczonym Jezuicie jakiegoś heretyka, a w jego żądaniu — zamachu na tradycyę i powagę Kościoła. Na szczęście, jak zwykle zresztą, Rzym przemówił w sprawie tej, rozstrzygając ją na korzyść światła i postępu. Kongregacya obrzędów powołała O. Grisara na członka komisyi dla rozpatrzenia ksiąg rytualnych, motywując to odznaczenie wystąpieniem O. Grisara na kongresie. I ze względów zasadniczych i z praktycznych powodów cieszyć się trzeba z tego wyboru, który zapownia akcyi zmierzającej ku puryfikacyi ksiąg świętych pierwszorzędną siłę, a dla sprawy podniesienia naukowego poziomu w kościelnem piśmiennictwie jest istotnem zwycięstwem. *X. J. G.*

Nauka. — VI. art. Składu Apostolskiego.

Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego.

Po co P. Jezus na niebiosa wstąpił?

Drzewo męki Jezusowej otworzyło nam niebo. — I Jezusowi Panu, jako człowiekowi, drzewo to zapewniło Jego wiekuistą chwałę, o której wspominają te słowa: Wstąpił na niebiosa. — Po co P. Jezus na niebiosa wstąpił? — Aby i człowieczeństwo Jego zasłużoną otrzymało chwałę. — Nie jako Bóg, ale jako człowiek, wstępuje Pan Jezus do nieba. — Jakąże chwałą otacza się teraz i ludzka natura! — Niepojęta Jezusowa chwała wynosi i nas do chwały, do godności wielkiej. — Choć więc prostym robotnikiem jesteś, tyś wielki jednak, a wielkim uczynił cię Zbawiciel nasz, naturę naszą w niebie umieszczając na prawicy Ojca. — Wstąpił na niebiosa, aby tam być naszym u Ojca rzecznikiem. — I jest nim, błagając Ojca swego dla nas o miłosierdzie, na rany Mu swoje wskazując. — Cóż więc? ażali to wstawienie się Chrystusa Pana za nami Bóg Ojciec odepchnie od siebie? — Św. Matylda. — I jeszcze, wstępuje P. Jezus do nieba, aby nam miejsce tam zgotować.— Ależ miejsce to męką nam swoją przecie zgotował, zapewnił. — Jak to więc rozumieć, że swojem wniebowstąpieniem miejsce nam Zbawiciel w niebie tam gotuje? — Tak oto, że tak długo nie mógł nikt dostać się do nieba, jak długo tam nie poszedł P. Jezus. — I dusze sprawiedliwych z otchłani pierwej tam nie poszły. — I w drugiem jeszcze znaczeniu, P. Jezus do nieba wstępując, miejsce nam zgotował, że każdemu On taki tam stopień chwały przeznacza, na jaki sobie życiem swem zasłużył. — Obyśmy tylko tam się dostali.

„Wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi“ (Mat. 7, 17.)

Takiem drzewem dla nas męka Jezusowa. Dobre to drzewo, wiele nam bowiem dobrych zrodziło owoców, a przedewszystkiem od grzechów nas odkupiło i wybawiło z niewoli czartowskiej i otworzyło nam niebo. A nie tylko nam drzewo to niebo otworzyło, ale i samemu Jezusowi Panu. Alboż my o tem nie wiemy, że i Zbawiciel nasz musiał pierwej cierpieć, aby tak dopiero wejść do chwały swojej? (Łuk. 24.) O drzewo męki Pańskiej stokroć błogosławione! Tyś nam drzewem żywota, z ciebie albowiem my pozywamy owoc zbawienia naszego. I Jezusowi Panu, jako człowiekowi, tyś zapewniło Jego wiekuistą chwałę. A właśnie o tej chwale Pana Jezusa VI. Art. Skł. Ap. mówi nam w tych słowach: *Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego.* Zapytajmy, po co to Pan Jezus wstąpił na niebiosa?

1. *aby tak przyjść do chwały swojej,*
2. *aby nam być rzecznikiem u Ojca,*
3. *aby i nam miejsce w niebie zgotować.*

I.

Jako Bóg miał zawsze P. Jezus prawo do chwały swej w niebie i prawa tego jako Bóg ani na chwilę On nie utracił. Jako człowiek inaczej. Otóż jako człowiek i P. Jezus musiał sobie nieba dobijać, musiał sobie niebo wysłużyć. Wziął On albowiem nieprawości nasze na siebie, naszymi się obarczył grzechami, a grzechy te i Jemu, jako człowiekowi, tamowały przystęp do nieba. Aż kiedy je zmazał krwią swoją, kiedy za nie Bożej sprawiedliwości zadośćuczynił, mógł się dopiero do nieba pokwapić.

I kwapi się tam dnia 40-go po swem zmartwychwstaniu. Tego dnia właśnie po raz ostatni do apostołów przychodzi, ze sobą ich zabiera i na górę Oliwną prowadzi. Tu On na tej górze mękę swą rozpoczął, a teraz tu chwałę On swoją pokaże. Kiedy więc na to miejsce przybył, rękę swą w górę podnosi, błogosławi apostołom swoim, a błogosławiąc im, unosi się do nieba, ***a wnet potem obłok wziął Go od oczu ich.*** (Dz. Ap. I.). ***„Który zstąpił, tenże jest, który wstąpił nad wszystkie niebiosa, aby napełnił wszystko“*** (Ef. 4. 10.).

Kiedy więc słowa te: ***„Wstąpił na niebiosa“*** mówimy, tę prawdę sobie przypominamy, że P. Jezus po swem zmartwychwstaniu z duszą i ciałem do nieba wstępuje. Nie jak Bóg, ale jako człowiek, mocą boską wszelako, wstępuje P. Jezus do nieba, ażeby tak i człowieczeństwo Jego zażywało tej chwały, na jaką sobie zasłużyło męką swoją, poniżeniem swojem. Człowieczeństwo albowiem P. Jezusa, z bóstwem połączone, piekło zwyciężyło swą męką, a śmiercią swoją śmierć pokonało, teraz więc chwała osobna człowieczeństwu temu słusznie się za to należy. Jakoż i dusza i ciało Jezusowe rzeczywiście tę chwałę odbiera, kiedy P. Jezus do nieba wstępuje, kiedy bramy niebios otwierają się przed Nim, aniołowie zaś na Jego wychodzą spotkanie. A jako zwycięzcę witając Go, wołają: ***„Podnoście książęta bramy wasze i podnieście się bramy wieczne i wnijdzie król chwały“.*** A na pytanie: ***„któryż to jest król chwały?“*** odpowiadają: ***„Pan mocny i możny, Pan możny na walce. Pan zastępów, ten ci jest król chwały“*** (Ps. 23, 7—10.). I zaraz potem wszystkie chóry aniołów do stóp się Jezusowych zbliżają, a całując je, śpiewają Mu: ***„Klaskajcie rękoma, wykrzykujcie Bogu głosem wesela; śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie; śpiewajcie królowi naszemu, śpiewajcie“*** (Ps. 46.). I jak dalekie jest niebo, tak daleko się ta pieśń anielska rozchodzi, radość swą stąd wyrażając, że i człowieczeństwo Jezusowe wraz z bóstwem Jego chwałę już swoją posiadło. A chwała ta, jakaż ona wielka, niepojęta, nieogarniona. »Bo za tron krzyża, dał Mu Ojciec tron majestatu, za koronę cierniową, koronę chwały; w miejsce towarzystwa łotrów, chóry aniołów; w miejsce bluźnierstw żydowstwa, pienia duchów błogosławionych« I za to, że się sam poniżył, wysoce wyniósł Go Bóg i dał Mu imię ponad imię wszelakie, aby na imię Jezusowe klękało wszelkie kolano, niebieskich, ziemskich i podziemnych (Filip 2, 10,).

Otóż chwały tak wielkiej dostąpiła i ludzka natura P. Jezusa, a przez to i nasza natura wielce uzacnioną została i do wysokiej wyniesiona godności. Bo niechby ktoś z rodziny twej na tronie zasiadł królewskim, jakiż stąd zaszczyt dla ciebie, jakie wywyższenie. A podług ciała Chrystus Pan do naszej należy rodziny, On sam przecie bratem się naszym mianuje. Tak więc człowieczeństwo swoje wywyższając P. Jezus, kiedy na niebiosa wstępował, i nas wszystkich tem samem wywyższył, nasze też człowieczeństwo niewymownie uzacnił. Choć więc prostym robotnikiem jesteś, choć świat z pogardą na ciebie spogląda, tyś wielki jednak, wielka godność twoja. A wielkim uczynił cię Zbawiciel nasz, naturę naszą w niebie umieszczając na prawicy Ojca.

Oto jedna przyczyna, dla której Chrystus Jezus na niebiosa wstąpił. Chciał On albowiem jako człowiek także posiąść chwałę swoją, ale i nasze człowieczeństwo chciał On tak uzacnić i do wysokiej wynieść godności.

II.

Chciał On jeszcze i rzecznikiem być naszym u Ojca swojego. Bo cała sprawiedliwość w rękach Boga Ojca spoczywa, sprawiedliwość niezmiernie surowa. Spojrzyj na krzyż,

a przekonasz się o tem. Jeżeli bowiem i Synowi swemu nie przepuścił Bóg, ale Go na srogie wydał męczarnie, cóż On z nami uczyni, cośmy Go tyle razy ciężko obrazili? Albo i na to sobie wspomnijmy, jak surowo karał Bóg za grzechy w Starym Zakonie. Tu potop staje mi przed memi oczyma, widzę też Sodomę i Gomorę, ogniem siarczanym płonące, czytam jeszcze o 40000 Izraelitów na puszczy wygubionych za grzechy. A z nami za wszystkie nieprawości nasze cóż pocznie sprawiedliwość boża? Chyba nas wszystkich także wygubi. Ale z nami inaczej sobie Bóg postępuje. Mamy bowiem u Niego rzecznika, Jezusa Chrystusa, który ubłaganiem jest za grzechy nasze (Żyd. 9. 24). Jakoż i po to *Chrystus wszedł do samego nieba, aby się teraz okazował przed obliczności͏ą bożą za nami* (Rzym. 8. 34). Wstąpił On do nieba, aby się tam za nami przyczyniać do Ojca swojego i sprawiedliwość Jego nad nami uśmierzać.

I uśmierza ją, ile razy Bóg Ojciec wyciąga prawicę swoją, aby nas ukarać. Cóż naonczas czyni P. Jezus? Przed Ojcem swoim On staje i błaga: ulituj się Ojcze, ulituj, nad tym grzesznikiem, bom ci i jego grzechy ja na sobie nosił i za jego nieprawości krwawym potem pocił się w Ogrojcu. I rany swe na rękach i nogach pokazuje On Bogu Ojcu swojemu i skłania Go tak do miłosierdzia nad nami. »Syn Boży przemawia za nami«, mówi św. Tomasz z Akwinu, »przedstawiając Ojcu swemu człowieczeństwo swoje i wszystkie tajemnice żywota swojego, dając tem poznać, jak bardzo pragnie zbawienia naszego«.

Cóż więc? azali to wstawienie się Chrystusa Pana za nami Bóg Ojciec odepchnie od siebie? azali na Jego błagania nie wejrzy? Czy od tych ran oczy swe odwróci, które On za nas wycierpiał, posłusznym będąc Mu aż do śmierci, a śmierci krzyżowej? Czy za grzechy nasze, które krwią swoją przybił P. Jezus do krzyża, Bóg Ojciec nas od siebie odrzuci? Nie, nie, mamy albowiem rzecznika u Niego, Jezusa Chrystusa, który jest ubłaganiem za grzechy nasze. Dlatego to odzywa się do nas św. Jan Apostoł: „*Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, a i za wszego świata*" (I. Jan 2. 1—2).

W sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego rozważała św. Matylda z tęsknotą wielką tę tajemnicę, a spoglądając w duchu za odchodzącym do nieba Jezusem, wołała: »Panie, przecz nas opuszczasz?« I zdało się jej, że P. Jezus tak jej odpowiedział: »Ja was nie opuszczam, ale przez to właśnie, że do nieba wstępuję, wszystkich ludzi pośrednikiem się staję u Ojca mojego«. A dalej tak mówił: »Skoro włodarz wierny, dochody pana swego troskliwie gromadząc, spostrzeże, że w dochodach tych czegoś tam nie staje, ze swojego wtedy on uzupełnia, czego mu brakuje. Tak samo i ja. Wszystko dobre, co człowiek czyni, ja to przed Ojcem moim stokrotnie pomnażam, czego zaś nie dostaje mu, to ze swojego ja uzupełniam. I tym sposobem duszę jego w zasługi bogatą Ojcu swojemu wobec wszystkich Świętych polecam (Z legend Albana Stolza).

Otóż dlatego po swem zmartwychwstaniu i duszę swą i ciało P. Jezus do nieba zabiera. Ciało to ranami okryte wstawia się tam do Boga Ojca za nami i miłosierdzie nam u Niego wyprasza. Jakaż w tem dla nas pociecha! Co za nadzieja wstępuje na tę prawdę do serca naszego! Choćby więc grzechy nasze były jak szkarłat czerwone, i wtedy jeszcze nie rozpaczajmy. Choćby i liczne były, jak piasek na brzegach morskich, i wtedy krzepmy się nadzieją, że Bóg nam przebaczy, bo rzecznika mamy u Ojca Jezusa Chrystusa, który jest przebłaganiem za grzechy nasze. I byleśmy powstali z nieprawości naszych, a pokutę czynili, nie zginiemy, ale żywot wieczny otrzymamy w niebie.

III.

Wszak i po to P. Jezus na niebiosa wstępuje, aby nam miejsce tam zgotować. Sam On upewnia nas o tem, kiedy mówi: „*Idę gotować wam miejsce*" (Jan 14, 2.).

Jakże to rozumieć? Wiemy przecie, że męką swoją P. Jezus nam niebo wysłużył, a więc i miejsce dla nas tam zgotował, a teraz słyszymy, że miejsce to w niebie zapewnia nam dopiero Wniebowstąpienie Pańskie. Jakże to więc rozumieć? Tak oto, że P. Jezus, jako człowiek pierwszy miał wstąpić do nieba, że przed Nim żaden człowiek tam dostać się nie mógł. Słusznie zresztą i sprawiedliwie człowieczeństwo Jezusowe miało najpierw w niebie zamieszkać, i ciało i dusza Jego miały się tam przed każdym innym nasamprzód okazać, niebo albowiem wysługą jest bolesnej męki Jego. Dlatego to i dusze tych sprawiedliwych, co zatrzymane były w otchłani, przed Jezusem nie poszły do nieba, ale i po Jego zmartwychwstaniu przez dni 40 przebywały tam jeszcze, wyczekując Jego Wniebowstąpienia. To też Apostoł powiada: „*Wstąpiwszy na wysokość, wiódł więźnie pojmane*" (Ef. 4, 8.), zabrał ze sobą dusze sprawiedliwych i wiódł je z otchłani, kiedy i sam do nieba wstępował. Kiedy więc mówimy, że P. Jezus na niebiosa wstąpił, aby nam miejsce tam zgotować, tak to rozumiemy, że po Jego do nieba wstąpieniu i dla nas dopiero przystęp się tam otworzył. A św. Augustyn wyraża to samo w tych słowach: »Przez to, że Pan nasz Jezus Chrystus naturę ludzką ze sobą zabrał do nieba, pokazał On, że i człowiekowi teraz przystęp do nieba stoi otworem«.

Ale i w innem jeszcze znaczeniu, P. Jezus do nieba wstępując, wtedy dopiero tam miejsce nam zgotował. — „*W domu Ojca mego jest mieszkania wiele*" (Jan 14, 2.), powiada Zbawiciel. Znaczy to, że nie wszyscy jednakowy stopień chwały otrzymują w niebie. Jak tu na ziemi mieszkania są różne, wspaniałe jedne, drugie mniej wspaniałe, wygodne jedne, drugie mniej wygodne, tak samo i w niebie. I tam różni różne otrzymają mieszkanie, a to według swojej zasługi. Otóż P. Jezus wstąpił do nieba, aby tam każdemu z nas takie wyznaczyć mieszkanie, na jakie sobie zasłużył, taki mu stopień chwały przeznaczyć, na jaki sobie życiem swem zarobił. Powie też do dziecka tam, co zaraz po chrzcie umarło: ty usiądź tu, niziutko, bo niebo ci za darmo przychodzi, jedynie za moje zasługi, a do męczennika, co życie swe za wiarę położył, powie znów: ty wysoko się posiądź, boś za mnie przelał krew swoją. Każdemu więc właściwy stopień chwały P. Jezus tam w niebie przeznacza, a tym sposobem i nasze nam miejsce gotuje.

Obyśmy tylko tam się dostali. Jakże gorąco pragnie tego P. Jezus, mówi bowiem: „*Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał*" (Jan 17, 24.). Niebo wszelako dla pokornych przedewszystkiem otwarte. Bo i Chrystusa Pana za pokorę Jego tak wywyższył Bóg, że imię Mu dał ponad wszelkie imię, że Go i posadził na prawicy swojej.

Niechże więc i drzewo życia naszego w owoc pokory się ubogaca, najlepszy bowiem to owoc, a przyjdzie czas, że z Jezusem pokornym i my też wstąpimy do nieba. Amen.

Ks. W. P.

Znaczenie Birkowskiego
w homiletyce.

(Ciąg dalszy).

Birkowski razem z innymi kaznodziejami tego wieku, opuszczając tor ubity swych poprzedników, zwracał się mimowolnie za porywającym prądem nowego ducha czasu. Stąd kazania jego mają na sobie łącznie znamiona dwóch sąsiadujących ze sobą okresów w literaturze homiletycznej, wykazują też ścieranie się i przesilenia, jakie zwykle pojawiają się w okresie przełomowym, na granicznym pasie dwóch przeciwnych sobie kierunków. Mimowiednie nawet, jako czynny kaznodzieja i pisarz kościelny, Birkowski połączył w swych utworach kaznodziejskich pierwiastki i nawyknienia dawnej kaznodziejskiej szkoły z nowymi żywiołami, pod których

wpływem tworzył się smak właściwy i charakter piśmiennictwa homiletycznego w XVII. wieku[1]. Pod wpływem tych nowych żywiołów wyrobił się także właściwy Birkowskiemu rodzaj wymowy. Pewna pretensyonalność, jakaś szczypta próżności, a głównie chęć dostosowania się do powszechnego wówczas prądu, zwróciły go z dawnej drogi i zawiodły na nową. Nie ulega wątpliwości, że on tworzy w kaznodziejstwie jakby słup graniczny w przejściu z okresu klasycyzmu do makaronizmu; od niego zaczyna się rzeczywiście literatura zepsuta w kaznodziejstwie. Nie można go jednak winić, jakoby on właśnie był sprawcą lub głównym przedstawicielem tego zepsutego smaku, jakoby go wprowadził pierwszy. On go raczej zastał już w narodzie, a nie mając dość geniuszu, siły czy powagi, aby go powstrzymać, aby mu się oprzeć, uległ mu prawie bezwiednie, utorował mu drogę i utrwalił go swoją powagą, późniejsi zaś jego naśladowcy posunęli go do ostateczności. Objawy złego smaku u Birkowskiego zasadzają się głównie tylko na tem, że słów najodpowiedniejszych nie dobiera, mówi o wszystkiem, co mu na myśl przyjdzie, a byle potrzebną myśl dobitnie wyraził, to już nie zważa wiele na rubaszność, trywialność, niestosowność, lub nawet nieprzyzwoitość wyrazów, nadużywa niekiedy nawet słów kosztem treści.

Obok innych zarzutów, jakie uczyniono Birkowskiemu na karb jego rzekomo zepsutego smaku, powtarza się często i ten, że on przeważnie, a nawet pierwszy, dał pobudkę do wprowadzenia makaronizmu w polski tekst kazań. W tem jest jednak nieco przesady. Prawda, że często podaje po łacinie cytaty z Pisma św. i z Ojców Kościoła, co kazaniom jego daje pozór makaronizmu, ale dalekim jest jeszcze od przeplatania tekstu polskiego łacińskim, od posługiwania się łaciną w sposób nadmierny, co później weszło w powszechną modę. Owszem on jeszcze tu i ówdzie, przytoczywszy zwrot łaciński, stara się oddać go równocześnie po polsku, a już najmniej spotkać go może zarzut, że on pierwszy tę niesmaczną pstrokaciznę wprowadził w użycie i zabezpieczył jej prawo bytu. Makaronizm był wówczas, nie tylko w Polsce, ale prawie wszędzie na porządku dziennym. Skąd się wziął ten brzydki zwyczaj, trudno dziś stanowczo orzec. Najprawdopodobniej powstał z nadużycia kierunku humanistycznego w całej ówczesnej literaturze. Zdawało się wówczas ludziom, że utworom swoim nadadzą większego znaczenia, jeżeli je ozdobią klasycznymi zwrotami łacińskimi, więc jak później, i dziś jeszcze, posługują się niektórzy w słowie i piśmie francuszczyzną, dla uwydatnienia szczególniejszego nacisku lub dla oddania myśli, rzekomo trudnych do wyrażenia w języku ojczystym, tak wtedy pomagano sobie łaciną. Z czasem utrwalił się ten nałóg wszędzie, przeszedł w powszechne zastosowanie tam nawet, gdzie go żadna konieczność, żaden ważny powód, wcale już nie uprawniały ani nie usprawiedliwiały, i oszpecił całe spółczesne piśmiennictwo. W Polsce spotkać się można z makaronizmem na długo przed Birkowskim; dość powiedzieć, że już Kochanowski pozwalał sobie (w satyrach) na tę wybujałość, a ku chwale kaznodziejstwa polskiego powiedzieć można, że stosunkowo jeszcze najmniej uprawiano u nas to nadużycie.

Godzi się jednak na tem miejscu wspomnieć o jednym jeszcze charakterystycznym rysie Birkowskiego, ktory go wyróżnia zasadniczo od innych kaznodziei. Przy Birkowskim trzeba przedewszystkiem uwzględnić, że on był mowcą obozowym, a ten szczegół zdoła niechybnie wytłumaczyć niektóre poprzednio wyliczone jego usterki, a zwłaszcza ową zamaszystość i rubaszność wysłowienia, które mu ściągnęły najwięcej niechęci u krytyków.

Przydany jako teolog nadworny i kaznodzieja królewiczowi Władysławowi, Birkowski dzielił z nim wszelkie trudy wojenne, odbywał z nim liczne wyprawy na Wołoszczyznę, Moskwę, Turcyę i t. p., połączył przeto żywot rycerski z misyonarstwem apostolskiem i w tem niezwykłem połączeniu przedstawił rzadki wzór kapłana-obywatela, typ mowcy obozowo-religijnego, stworzył nowy, nieznany prawie nigdzie indziej, rodzaj wymowy, którą naznaczył piętnem własnego geniuszu. W wołoskich i zadnieprowych, w chocimskiej i smoleńskiej, wyprawach tułał się się z taborami wojennymi, tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodów, cierpiąc (jak podaje Makowski) nędzę, kalectwa i rany z odmrożenia, wszędzie narażając się na niewygody i niebezpieczeństwa życia obozowego. Od wodza do prostego żołnierza wszystkim spieszył z pomocą religijną. W obozie dzielił wszystko z pospolitą rzeszą, sypiał pod gołem niebem na nagiej ziemi, w chwilach stanowczych i groźnych zagrzewał wymową swoją odwagę rycerstwa. On najczęściej przed bitwą rozpoczynał pieśń rycerstwa »Boga-Rodzica«, jej znaczenie mu wyjaśniał, a nawet treść tych przemówień potomności przekazał, on wrażał walczącym słowa Psalmisty: „*Wykrzykania Boże w gardłach ich. a szable obosieczne w rękach ich*“, on grzebał ciała poległych, a ze zwycięzcami wróciwszy, sławił ich męstwo przed rodzicami i narodem całym. Hymny uroczyste Mojżesza, pienia Dawida, były zwykle treścią mów jego, pełnych raczej poetycznego entuzyazmu, niż apostolskiej nauki[1]. To też żołnierze i wszyscy, co go znali, przepadali za nim, bo umiał mówić do nich wymową prawdziwie żołnierską; gdy było potrzeba, umiał zarówno w podniosłych mowach pogrzebowych głosić męstwo i chwałę najprzedniejszych rycerzy polskich, jakimi się wówczas Rzeczpospolita mogła pochlubić, skąd też przybyły literaturze kaznodziejskiej najpiękniejsze jego utwory, umiał też, gdy wypadło, karcić surowo wykroczenia w obozie, życie zbyt wolne, zagnieżdżone wady i zdrożności niezgodne z powołaniem rycerzy chrześcijańskich. Więc jak cały prawie okres ówczesnych dziejów polskich był walką ustawiczną, trudem ciągłym i bojowaniem, tak podobnie Birkowski, większą część żywota swego kapłańskiego schowany w obozach, świadek i uczestnik tylu bitew, klęsk i zwycięstw naprzemian, przejął się był cały duchem rycerskim, a ten wymowie jego kaznodziejskiej użyczył nawzajem niezwykłej siły męskiej, hartu i surowości, dziwnej śmiałości i odwagi, szczególniejszego animuszu i bitności. Przemowy jego po żołniersku szorstkie, po zakonnemu żarliwe, zawierają jakiś bitny i wojowniczy język, słychać w nich zda się jakby odgłos bitwy i echo tego zamieszania, jakie się wówczas działo w kraju.

Stąd poszło, że nie tylko w przemowach do żołnierzy ale i później, gdy wróciwszy z placu bojowego, gromi z kazalnicy heretyków albo nawet wykroczenia katolików, przejmuje się zupełnie temże samem zacięciem wojowniczem, tak, że nieraz, gdy się czyta nawet zwykłe jego kazania niedzielne, trzeba zapytać, kto to mówi: ksiądz, zakonnik, czy też żołnierz jaki surowy, groźny jaki hetman?[2] Czyni to nieraz takie wrażenie, jak żeby siedząc na koniu śród wiru walki zapomniał na chwilę, że ma w jednym ręku krzyż do błogosławienia wojska, a zdaje się, że on posługuje się tylko wyłącznie nahajką, którą ma do konia. Nie byłoby to zapewne zaletą, gdyby obok tego rozmachu, tej namiętności, tej wojowniczości nie było równocześnie takiego w nim żaru i ognia, takiej gorliwości niezwykłej, takiej siły i zapału religijnego i patryotycznego zarazem. To go bowiem usprawiedliwia dostatecznie i godzi z nim słuchacza nawet obok objawów niejednej szorstkości, gwałtowności przesadnej, rubaszności nadmiernej, braku hamowania się i trzymania na wodzy zbyt swobodnego wówczas, a raczej zbyt gwałtownego języka

[1]) Mecherzyński, l. c. str. 334.

[1]) Brodziński, Pisma l. c. V. 88.

[2]) Tarnowski, *Hist. liter.* l. c.

Siłą ożywczą i natchnieniem jego kazań, nie tylko już obozowych, ale nawet pogrzebowych i świątecznych, był ten zapał religijny, którym zdawał się nad wiek swój podnosić. Jego źródło leżało w moralnem usposobieniu narodu i dziejowej treści społecznego życia. Patrzał on na poczynający się ów straszliwy dramat, którego ostateczne rozwiązanie przyniosło Polsce upadek. Kraj niepokojony zbrojną napaścią kacerskich Szwedów, niszczony zagonami pogańskich Turków i Tatarów, depcących bezkarnie po gruzach wywróconych świątyń i ołtarzów, — włoście i miasta w płomieniach, a tysiące brańców zapędzane w pęta barbarzyńskiej niewoli — były to klęski, przenikające wówczas naród boleścią aż do gruntu, ale z toni rozpaczy zdolne też były niejednokrotnie podnieść ducha szlachetnej odwagi i poświęcenia. Z drugiej strony niekarność swobód, podkopująca wszelką powagę świecką i duchowną — próżność i swawola, karmiąca się uciskiem biednych — stronnictwa i zawiści, bunty i konfederacye, powodowane różnością wiary, a podżegane obcym wpływem i nadzieją widoków osobistych, udaremniały najgorliwsze wysiłki i ćmiły żałobą blask tylu ofiar i tryumfów. Wyobraźmy sobie teraz mowcę[1]) gorejącego żywem uczuciem wiary i przejętego cnotą obywatelską, kapłana-patryotę, z bolejącą w uściech skargą na zepsucie obyczajów w narodzie, głosiciela przepisów wzniosłej moralności chrześcijańskiej, podnoszącego głos gromki dla ugruntowania w społeczeństwie polskiem zasad chrześcijańskich, jako jedynego środka do podniesienia upadającej budowy politycznej, a snadno pojmiemy stanowisko i powołanie Birkowskiego i wtedy też łatwiej da się ocenić właściwe mu przymioty i zalety charakteru.

Przejął on się całą surowością i zapałem, jakim się niegdyś zakon jego odznaczał, powstał niby drugi Eliasz z gorejącą pochodnią słowa Bożego, utworzywszy sobie ideał kaznodziei, na wzór apostołów, uzbrajających się duchem miłości i poświęcenia na wszelkie przeciwności świata tego, na oporne trudy i niebezpieczeństwa. »Apostołowie, aby się świata nie zlękli a bojaźń wszystkę z piersi wypędzili, miłości ogniem, które puścił Duch św. na nie, rozpalali swe serca. To była purpura czerwona, w którą jako kirys jaki przybrani uczniowie Pańscy, na trybunały sędziów tego świata, na szkarłaty królewskie, oka nie zmrużywszy, patrzali bezpiecznie. Nie darmo upomina Izajasz: *Clama ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam.* Widzisz ten ogień, który wypadłszy z pieczar onych głębokich, pożera szczyty wielkich i mocnych królestw i monarchii; widzisz — mówię — przeklęte grzechy, które pożog on wieczny zapalił z piekła. Patrz jako się do góry wyniosło bałwochwalstwo, wszeteczeństwo, wydzierstwo, pijaństwo; jako się zajęły mocno łotrostwa i niecnoty, i gorej jako smolne stosy. Porwiej trąbę do ręki co prędzej a uderz na trwogę«. Tą przejęty ideą, Birkowski rozwija niekiedy w swoich kazaniach niezwykłą siłę, wpada nawet w przesadę i bezwzględność. Są tojednak zazwyczaj najpiękniejsze u niego ustępy. Unosząca go wówczas siła liryzmu i wylew gorejącego uczucia pozwalają wtedy zapomnieć o wadach nieuchronnych przy każdem uniesieniu uczuciowem. Ile bowiem razy Birkowski uczuciem oddziaływa na umysły słuchaczy, a powtarza się to u niego dość często, tyle razy cierpi na tem forma stylowa jego kazań.

Z kazań jego różnorodnych, a przedewszystkiem pogrzebowych i świątecznyah, widać też głębokie przejęcie się doniosłością powołania mowców religijnych i znać z nich zarazem, że czem był sam przejęty, to usiłował wpoić w umysły i utrwalić w przekonaniu swoich słuchaczów i czytelników. Korzystał też z każdej sposobności, aby uwydatnić górne a wielkie znaczenie kaznodziei katolickiego, tu i ówdzie podaje bądź mimochodem przelotne aforyzmy o obowiązkach rzetelnego głoszenia słowa Bożego (jak np. na dzień św. Wojciecha, Wincentego Feraryusza (II., 214) na niedz. I., II., III., i IV. po Wielkanocy, na zesłanie Ducha św.), bądź też (jak n. p. w mowie na pogrzebie X. Skargi i w kazaniu na dzień św. Jacka) wyczerpujące nawet wskazówki, wyborne rady i upomnienia, jak kaznodzieje mogą najlepiej wywiązać się ze swego ważnego i pełnego odpowiedzialności urzędu. Możnaby z nich zebrać istotnie cenny przyczynek do poszczególnych rozdziałów teoryi homiletyki, a jakkolwiek przygodnie tylko rzucano jego uwagi nie mogą mieć pretensyi do wyczerpania choćby tylko najważniejszych przepisów retoryki kościelnej, to przecież mają one niepoślednią wartość dla homilety. Świadczą co najmniej, jak Birkowski pojmował rzetelnie swe zadanie, jak się zapatrywał w ogólności na posłannictwo kaznodziejskie, jakie przymioty cenił najwyżej u mowców religijnych i jakich się od nich domagał warunków do pożytecznego i skutecznego wywiązania się z poruczonych obowiązków. Cenić w nich trzeba przedewszystkiem jego żarliwość prawdziwie misyonarską, ów zapał i ogień duchowy, owo rzetelne przejęcie się ważnością i godnością powołania apostolskiego do mownicy kościelnej, bez czego żaden kaznodzieja nie zdoła się wznieść w swoim zawodzie, bez czego liczyć może jedynie tylko na chwilowe wrażenie, na wziętość przemijającą, ale nie na trwały i zbawienny w sercach ludzkich wyrosły i ciągle odnawiający się owoc.

[1]) Mecherzyński l. c.

Order nowo-kreowany dla pielgrzymów do Ziemi św.

Ojciec św. Leon XIII., pragnąc podnieść ducha pobożnych pielgrzymek do Ziemi świętej, które zwykle połączone są z wielkim pożytkiem duchowym, kreował osobny order, mający być rozdzielany specyalnie bez różnicy płci pielgrzymom-katolikom, zwiedzającym Ziemię św.

Odpowiedni dekret kongregacyi, określający bliższe o nim szczegóły, podajemy do publicznej wiadomości.

»Wśród ciężkich nawiedzeń, na jakie Kościół Chrystusa narażony szczególnie w obecnych czasach, Opatrzność Boża spieszy, jak zawsze tak i teraz, z odpowiednimi środkami, ażeby podtrzymać ducha wiary i ożywić pobożność chrześcijańską. Jedną z licznych oznak wzrastającej pobożności wśród chrześcijan-katolików jest powstały w ostatnich latach pochwały godny zwyczaj odbywania pobożnych pielgrzymek do miejsc świętych, słynnych z licznych cudów i łask. Przedewszystkiem Ziemia św. ciągnie ku sobie z jakąś nieprzepartą siłą serca wiernych chrześcijan, co nawet zupełnie naturalne. Kraj ten bowiem uświęcił sam Syn Boży przez tajemnice swojego życia doczesnego na ziemi, przez swoją śmierć krwawą i przez swoje chwalebne zmartwychwstanie, otoczony przeto niezwykłym urokiem. I wszyscy, którzy zwiedzali owe święte miejsca, nie wracali do domu bez doniosłej na przyszłość korzyści. Gdyż spoglądając bezpośrednio na owe pamiątki, pełne tajemnic Bożych, niepodobna, ażeby serce nie zabiło żywiej i goręcej dla Boga, a umysł i wola nie podniosły się wyżej ponadto, co ziemskie, z chęcią i postanowieniem, żyć tak na przyszłość, jak to nam nauka i przykład Zbawiciela, Jezusa Chrystusa wskazuje.

Ojciec św. Leon XIII., który na mocy urzędu swojego apostolskiego porusza wszystko, co może podnieść znaczenie i wzrost wiary, mając na celu jedynie pożytek duchowy całego społeczeństwa, powziął plan ustanowienia orderu, osobnej odznaki, dekoracyi dla pielgrzymów do Ziemi św., któryby był pamiątką ich odbytej pielgrzymki, a zarazem niejako i upomnieniem, że ta pielgrzymka pobożna ma wywierać wpływ zbawienny na całe ich życie w przyszłości.

Order ten ma kształt krzyża, zwanego Jerozolimskim, formą zbliżony bardzo do orderu rycerzy Grobu Pańskiego. Jest to bowiem duży krzyż o równych ramionach, których końce tworzą nowe cztery małe krzyżyki. Na przedniej stro-

nie, w samym środku, gdzie ramiona się krzyżują, jest umieszczony mały medalion Ojca św. Leona XIII. z tym napisem: »Leo XIII. creavit anno MCM.« (Leon XIII. ustanowił go w r. 1900). Na czterech ramionach są wyryte tajemnice: Zwiastowania N. P. Maryi — Narodzenia P. Jezusa — Jego Chrzest — i Pańska Wieczerza; a na kończynach owych ramion napis: »Christi amor crucifixi traxit nos« (Miłość Chrystusa ukrzyżowanego pociągnęła nas). Na tylnej znowu stronie krzyża w samym środku wyryty obraz Jezusa zmartwychwstałego; na czterech jego ramionach przedstawione owe cztery tajemnice: »Jezus na modlitwie w Ogrojcu« — »Jezus ubiczowany« — »Jezus cierniem ukoronowany« — »Jezus ukrzyżowany«, a na kończynach ramion napis: »Signum sacri itineris hierosolymitani« (oznaka odbycia pielgrzymki do Ziemi świętej).

Order ten ma się nosić na lewym boku, zawieszony na jedwabnej czerwonej wstążeczce, mającej w samym środku cztery niebieskie smugi, a boki jej białe z paskiem ciemnożółtym.

Krzyż sam jest bronzowy, srebrny lub złoty i będzie udzielany pielgrzymom stosownie do ich stanowiska, jakie w społeczeństwie zajmują, albo do ich trudów i zasług, jakie położyli w urządzaniu pielgrzymki, albo odpowiednio do ich dobrodziejstw, jakie wyświadczyli dla utrzymania tych miejsc świętych.

Prawo nadawania tego orderu krzyża, jakoteż i pieczę nad nim wykonuje każdorazowy kustosz Ziemi św., mieszkający w Jeruzalem, który w imieniu Ojca św. wręcza go także razem z dyplomem, albo prywatnie pojedynczym pielgrzymom, albo publicznie i uroczyście całym kompaniom pobożnych pielgrzymów.

Ażeby ten order otrzymać, należy przedłożyć owemu kustoszowi świadectwo moralności, wystawione przez swój urząd parafialny, potwierdzone przez Konsystorz dyecezyalny, w którem musi być zarazem potwierdzenie, że pielgrzym podjął pielgrzymkę w celach pobożnych. Nadto należy zwrócić kustoszowi wskazanemu koszta orderu, jakoteż złożyć jałmużnę najmniej 10 fr. (10 koron) na konserwacyę Ziemi św.

Order ten wolno nosić tylko w czasie kościelnych uroczystości, przy procesyach i pielgrzymkach, lub na audyencyi u Ojca świętego.

Rzym, w św. Kongregacyi de propaganda fide 2. maja 1901.

(L. S.) *† M. Card. Ledochowski.*
Aloisius Veccia Secr.

Na odpowiedne zapytanie, Kustosz Ziemi św. odpowiedział, że wszyscy, którzy odbyli taką pielgrzymkę w ostatnich pięciu latach, mogą także ów order otrzymać. Mają tylko w tym celu wnieść podanie do Generalnego Komisaryatu Ziemi św. w Wiedniu (Generalcommissariat des heiligen Landes in Wien I. Franciskaner-Platz 4.) z dołączeniem wskazanych w powyższym dekrecie dokumentów.

Komisaryat przyszle w swoim czasie dokładny wykaz kwoty za wykonanie orderu i na pokrycie wydatków.

Ś. p. O. MICHAŁ MAĆKOWSKI T. J.

Rektor Konwiktu Chyrowskiego.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Urodzony w W. Ks. Poznańskiem dnia 4 października 1849, zmarł w Zakopanem dnia 7. sierpnia 1901 r. Kształcił się najpierw w Śremie a później w Poznaniu. Młodo, bo w 18 roku życia wstąpił do zakonu i pierwsze śluby zakonne po dwuletnim nowicyacie złożył 12 marca 1869 w Starejwsi. Ukończywszy studya filozoficzne, pracował nad wychowaniem młodzieży po konwiktach w Tarnopolu i Kalksburgu, a po studyach teologicznych powrócił znów do tej ulubionej przez siebie pracy na szereg lat. W pracy tej, tak trudnej i niekiedy niewdzięcznej, miał dziwne szczęście i łatwość jednania sobie serc młodzieży, której wychowaniem się zajmował.

Święcenia kapłańskie, które stopniowo w różnych czasach przyjmował, miał szczęście otrzymać z rąk wielu dostojników Kościoła. I tak, święcenia niższe otrzymał z rąk ks. Józefa Monastyrskiego, biskupa przemyskiego, który w parę miesięcy potem, w czasie soboru Watykańskiego zmarł w Rzymie (1869); święcenia subdyakonatu udzielił mu ówczesny arcbp. pozn.-gniezn., ks. Mieczysław Ledóchowski, dyakonat otrzymał z rąk ks. bpa sufragana pozn., Jana Janiszewskiego, a wreszcie na kapłana wyświęcił go w r. 1881, 25. lipca ks. bp. krakowski, Albin Dunajewski.

Gdy się patrzy na życie, działalność i charakter ś. p. O. Michała, odnosi się wrażenie, jakoby ci wszyscy apostolscy mężowie, każdy bodaj po cząstce, przez włożenie rąk ordynandowi cnót swych udzielili. Łagodność i spokój, wesołe a pełne równowagi ducha usposobienie pomimo nader bolesnych przejść i ciężkich krzyżów, którymi Bóg go doświadczał — oto cechy charakteru zmarłego. Dar prowadzenia innych do Boga i najważniejsze zalety dobrego przełożonego t. j. fortitudinem in re et suavitatem in modo, pokazał ś. p. O. Michał na dwóch ważnych stanowiskach, wyznaczonych mu przez najwyższą w zakonie władzę, t. j. w czasie swej prefektury generalnej w konwikcie Chyrowskim (1889-1894) i na rektoracie w Nowym Sączu (1895-1900). Dwa te pięciolecia ciężkiej pracy i poświęcenia zjednały mu serca wszystkich, z którymi miał do czynienia, a to tak dalece, że najbardziej niechętnych czy to względem swej osoby, czy to względem Zakonu najbardziej nieżyczliwych, lub nawet zawistnych i wrogich, umiał zwyciężyć i podbić swym taktem, dobrocią i dziwnie czułem poczuciem sprawiedliwości dla każdego, choćby to był nieprzyjaciel. Mężnym był ś. p. O. Michał i umiał w ukryciu znosić nawet największe krzyże osobiste, nigdy przed nikim na nic się nie żaląc. Pomimo zajęć, wypływających z urzędów, gdy tylko mógł, do bezpośredniej pracy nad duszami się rwał. W Peszcie i na Śląsku dawał rekolekcye i misye ludowe dla Polaków. Posiadał dziwną tajemnicę łączenia z największą powagą przełożonego, bez uszczerbku dla niej nietylko wewnętrznej ale i zewnętrznej pokory w domowem pożyciu.

Przed rokiem poddał się woli Bożej i przyjął bardzo trudne stanowisko rektora konwiktu, w którym już poprzednio długo pracował. Zabrał się do pracy z całą gorliwością, ale Bóg widać już chciał mu dać odpoczynek niczem niezakłócony. W lipcu przed św. Ignacym z całym domem odprawił z największem skupieniem ośmiodniowe rekolekcye. W sobotę 3. sierpnia b. r. najzdrowszy, jakby się zdawało, bo nigdy się na nic nie użalał, wyjechał do Starejwsi, a w poniedziałek 5. sierpnia do Zakopanego. Tu załatwił sprawy, dla których przyjechał, z O. Prowincyałem W. Ledóchowskim i miał wkrótce powrócić do Chyrowa. Zrana we środę dał się namówić i wyszedł z kilku Ojcami obejrzeć Morskie Oko; przed wyjściem jeszcze tego samego dnia rozmawiał z jednym z Ojców o nagłej śmierci i zwracał uwagę, że szczególniej słabi na serce powinni być na nią zawsze gotowi. W powrocie do domu około godz. 4. popołudniu, nagle uczuł się słabym i w tej samej chwili upadł na ziemię; jeden z towarzyszących mu Ojców podnosi go, atoli zaledwie zdążył mu dać absolucyę, ś. p. O. Michał skonał na jego rękach i oddał Bogu swą piękną, czystą i podniosłą duszę.

Dnia 9. sierpnia w piątek odbył się pogrzeb ś. p. O. Michała. Na smutny ten obrzęd przybyło z Chyrowa wielu Ojców i Braci, by w ten sposób bodaj okazać swą miłość i szacunek, jakim otaczali swego przełożonego. Liczny orszak duchowieństwa świeckiego, jakoteż mnóstwo obecnych w Zakopanem wiernych wzięło udział w pogrzebie, prowadzonym przez tamtejszego probosz-

cza, ks. kanonika Kazimierza Kaszelewskiego i dało szlachetny wyraz współczucia zakonnej Braci, przygnębionej tym bolesnym ciosem, jakim była i jest dla nich śmierć Przełożonego i współbrata. *X. T. J.*

Ofiary na ochronkę im. Henryka Sienkiewicza.

Złożyli: Ks. Antoni Dwernicki z Uhnowa 2 k., ks. Emilian Pociej z Drohowyża 2 k., ks. Norbert Szukanowski z Dźwiniaczki 2 k., Urząd parafialny w Zakliczynie 10 k., JW. Starosta S. Linde w Peczeniżynie 10 k., Julia Dydyńska w Jasionowie 2 k., Eugeniusz Osadziński ze składek Zakładu drohowyzkiego 3·30 k., Antoni Moczydłowski ze Śniatyna 2 k., Franciszek Haladewicz z Brodów 10 k., Mikołaj Rybowski ze Lwowa 9·60 k., Władysław Zborowicz ze Lwowa 2 k., Władysław Tomanek z Sokala 2 k., Jakób Krzysztofowicz z Sanoka 10 k., Dr. Rehen na ręce Administracyi *Gazety Narodowej* 5 k., Tomasz Maciejaszek z Sieniawy 3 k., Urząd podatkowy w Cieszanowie 2 k., Franciszek Wolański na ręce Administracyi *Gazety Lwowskiej* 2 k., Nadzór Straży skarbowej w Krystynopolu 6 k., Towarzystwo Ubezpieczeń w Krakowie 200 k., Kasa Zaliczkowa w Zbarażu 100 k.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom naszym składamy niniejszem serdeczne Bóg zapłać!

Upraszamy najgoręcej przezacnych Rodaków naszych, oraz wszystkich wielbicieli i czytelników wielkiego ziomka naszego, autora »Ogniem i mieczem«, Henryka Sienkiewicza, aby nam życzliwie, wedle możności z materyalną pomocą pospieszyć raczyli. Bez Waszego bowiem czynnego współudziału, dzieła tego ku uczczeniu uwielbianego przez wszystkich męża, ku wiecznej pamiątce na ziemi »Ogniem i mieczem«, przeprowadzić nie zdołamy, bo miasteczko nasze bardzo ubogie jest, tembardziej, że ma to być ofiara od całego kraju.

Liczymy zatem całem sercem na Najczcigodniejsze Duchowieństwo nasze, że sprawę naszą zbożną raczy wziąć do serca i poprze łaskawie i gorliwie wobec ludu naszego. Liczymy z wielką ufnością na staropolską hojność i dobroczynność JW. i W. Panów Obywateli naszych, skorą do ofiarności i pomocy zawsze i wszędzie gdzie wiara, ojczyzna i dobro bliźniego tego wymaga.

W tej niepłonnej nadziei oczekiwać będziemy na dalsze łaskawe datki wasze.

Adresować należy: »Starostwo Zbaraż, na ochronkę im Henryka Sienkiewicza«.

Zbaraż, dnia 12. sierpnia 1901. *Komitet.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Prezentę otrzymali: Jan Demianczyk na Skopów i Miron Czyrniański na Bronicę.

Odznakę kanon. otrzymał ks. Władysław Ilnicki, proboszcz w Jasionce masiowej.

Namiestnictwo przedłużyło dotacyę z relig. funduszu na dalszy jeden rok dla wikarego w Jabłonce niżnej i w Makowisku.

Zmarli: Józef Fedonowicz, paroch Krupca ad Narol potelickiego dek.; Joachim Sawczyn, paroch Mchawy dek Baligrod.

Kalwarya Zebrzydowska. Jako nowy przełożony klasztoru Kalwaryi z obowiązku mego urzędu przesyłam sprawozdanie z odpustu Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, który to odpust ściągnął do Kalwaryi tysiące pątników. Liczniejsze bowiem niż po inne lata zebrały się z powodu Jubileuszu tego roku drużyny pielgrzymów z całej Galicyi zwłaszcza zachodniej, Śląska austryackiego i pruskiego, Morawy, Orawy (Węgry) Kongresówki, tak, iż powiadano powszechnie, że i na Koronacyi Matki Boskiej r. 1887 więcej ludzi nie było.

W przybliżeniu można przypuścić, że było ludu około 100.000. Z tych wyspowiadało się około 58.000 (wielu spowiada się w swoich parafiach i w kościołach po drodze) a zasługa ta około tak pobożnego żniwa duchownego przypada w głównej części licznemu duchowieństwu tak świeckiemu jakoteż zakonnemu, które z całem poświęceniem się i wytrwałością przez 8 dni w liczbie 96 kapłanów znosiło ciężar dnia i upalenia w tej winnicy Pańskiej. Obecność Najprzewiel. X. Biskupa Sufragana Krakowskiego, Anatola Nowaka, który wraz z ludem zebranym oddał hołd Matce Boskiej, Królowej Polski przez to, że prowadził sam pochód ceremonii pogrzebu i Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny nadto wygłosił na placu rajskim kazanie — podniosła urok Kalwaryjskich uroczystości do najwyższego szczytu, za co niech będzie Bogu i Maryi cześć i chwała, czcigodnym kapłanom tak świeckim, jakoteż zakonnym podzięka, a pokój ludziom dobrej woli. Z przykrością muszę zaznaczyć, że c. k. kolej państwowa mimo usilnych próśb moich nie zniżyła ceny jazdy dla pątników od Sącza-Rzeszowa-Tarnowa i Krakowa — podczas gdy ta sama kolej państwowa dla cyrku *Amerykańskiego (żydowskiego)* zniżyła cenę jazdy koleji niedawno do Krakowa, dalej pakowano pątników jak śledzie do wagonów z napisem: *„40 Mann Militär oder 6 Pferde“*, a brano pieniądze za klasę trzecią całą. Inaczej postąpiła kolej północna chociaż niemiecka zniżyła cenę o połowę dla wszystkich pątników. Stacya Kalwaryjska przy kasie obchodziła się z pątnikami szorstko i nie chciała przyjmować za bilety pieniędzy pruskich, o czem nie omieszkam w swoim czasie donieść do Wysokiego c. k. Ministeryum komunikacyi kolejowej.

Proszę wszystkie dzienniki polskie o umieszczenie w swoich czasopismach. *X. Stefan Podworski*
kustosz Kalwaryi.

Dla P. T. Duchowieństwa do wiadomości i ewentualnego użytku!

W domu Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółkach pow. Złoczowski jest do odstąpienia ładny, gustowny stylu romańskiego ołtarz. Cały ze zdrowego i mocnego drzewa, malowany marmurkowo, ozdobiony pozłacanemi rzeźbami. W środku obraz Najśw. Maryi Panny, u góry obraz owalny N. Serca P. Jezusa. Po bokach są rzeźbione figury św. Apostołów Piotra i Pawła. Na antypedium są rzeźbione Najśw. Serca Jezusa i Maryi a cały ołtarz urządzony tak, że na Wielki Tydzień i na Boży grób służyć może.

Rozmiary takie: wysokość 5 m. 90 ctm. Szerokość całego ołtarza 3 m. 66 ctm. Głębokość po bokach 95 ctm., na środku 1 m. 30 ctm.

Dziś, kiedy tyle nowych kościółków i kaplic stawiają, może się ten ołtarz gdzie nadać. Odstępują go Siostry w Nowosiółkach dlatego, że niedawno wybudowały tamże kościółek w stylu gotyckim, do czego ołtarz romański się nie nadaje.

Zgłoszenia łaskawe przyjmie i informacyi bliższych udzieli

Siostra Weiss, Przełożona WW. SS. Miłosierdzia
Nowosiółki o. p. Olszanica, pow. Złoczów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca redaktor i odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.